Rok II. Kraków, 15 kwietnia 1900. Nr. 4.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi:	W Niemczech:
rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt.	rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedynczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Szpitalna Nr. 21.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 21.

Numera pojedyncze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



O wychowaniu dzieci.

»Nie dawaj mu (synowi) swej woli za młodu, a nie lekce sobie waż myśli jego. Nachylaj szyję jego za młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem: by snać nie zatwardział i nie stał ci się nieposłusznym, a będziesz miał żałość serdeczną«.

Ekkli 30. 11, 12.

W poprzednich numerach pouczałem Was, Matki chrześcijańskie, jak macie wychowywać dziatki wasze modlitwą, przykładem i nauczaniem. Ale jak niedość jest posiać na roli czy na zagonie dobre ziarno, lecz trzeba ten zagon, tę rolę pleć, aby chwastami nie zarosła — tak również nie dosyć jest wpoić w serce dziecka nauki, lecz trzeba koniecznie wykorzeniać złe narowy i błędy. Wskutek grzechu pierworodnego są w człowieku złe skłonności, których według postanowienia Bożego, Chrzest św.

Z powodu wielkiej ilości materyału numer wyjątkowo jest większy.

nie usuwa, ale które każdy chrześcijanin zapomocą łaski, jaką na Chrzcie św. otrzymał, ma sam pokonać.

Te złe skłonności są tem większe, że dziecko po swych rodzicach odziedziczyło ich grzechy i przewrotności. Dlatego też w życiu dziecka pokazują się różne błędy, wady, wybryki. Widzi to każdy i widzi również kochająca matka, jeżeli tylko nie jest zaślepiona przewrotną miłością do swego dziecka.

Stądto macie, Matki chrześcijańskie, święty obowiązek, aby te błędy z serc dzieci waszych wykorzeniać, w przeciwnym bowiem razie błędy te rozrosną się, jak bujne chwasty i na sercu takiego nie przyjmie się dobra nauka. Przysłowie nasze powiada: »Czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci« — a drugie: »Czego się Jaś nie nauczył, tego się Jan nie nauczy«. »Zostaw dziecię — pisze jeden pobożny autor — od pierwszych lat z jego kaprysami, uporem, nieposłuszeństwem, chytrością, samolubstwem, z jego chytrą, złośliwą naturą, z jego okrucieństwem dla zwierząt, z jego łakomstwem, próżnością, chęcią strojów, z kłamliwością itd., a błędy te razem z nim wzrosną, zrosną się z nim, poniekąd złączą się z jego istotą. W chłopcu i w dziewczęciu zarówno trudno je pokonać, a z łatwością, jak trujące korzenie, rozrastają się w sercu, jak zielsko się w nim rozgałęziają i coraz to nowe wypuszczają listki i przeszkadzają wzrostowi chrześcijańskiego życia na doczesną i wieczną zgubę duszy«.

Kiedy więc zobaczysz, Matko, coś złego w twem dziecku, staraj się natychmiast je usunąć. Nie myśl sobie: dziecko jeszcze małe, nie zrozumie mego napomnienia, później mu to powiem. O nie; im rychlej, tem lepiej. Nie potrzeba koniecznie, by dziecko samo błąd uznało; dość, że wie, że nie trzeba tego czynić, bo ojciec i matka nie chcą. Powiedz więc twemu dziecku, gdy postąpi nie dobrze: »Nie czyń tego, bo się to P. Bogu nie podoba, nie będziesz dobrem dzieckiem, nie będzie ci dobrze na świecie, nie pójdziesz do nieba. Jeżeli to nie pomoże, masz przemówić groźniej, surowiej, a jeśli i surowszego napomnienia nie usłucha, użyj rózgi. Chociaż by ci nawet żal było twego dziecięcia, to jednak pamiętaj na wolę P. Boga, wyrażoną w słowach, jakie ci na początku napisałem: »Nie dawaj mu (synowi) swej woli za młodu, a nie lekce sobie waż myśli jego. Nachylaj szyję jego za młodości«. Nie myśl sobie, że karząc twoje dziecię, jesteś okrutną matką. Okrutną właśnie jest taka matka, która, kochając, nierozumnie swoje dziecko, boi się, by karą nie zrobiła

dziecku chwilowej przykrości i dlatego zamyka oczy na jego błędy. Taka matka staje się winną wszystkich grzechów i występków jego późniejszego życia i przez to staje się winną i jego potępienia. A jak zagon zasiany czy zasadzony nie wystarcza raz tylko oplewić, tak również nie wystarcza, jeśli matka zwróci raz tylko uwagę dziecka na jego błąd, raz je tylko ukarze, jeśli potem na błąd ten nie uważa i nie karci go. Prawdą jest, że karcenie błędów ile razy się je zauważy u dziecka, jest rzeczą bardzo trudną, że o wiele wygodniej zostawić dzieci z ich wadami, ale też matka chrześcijańska ma pamiętać, że ma dziecko wychowywać dla Boga i dla nieba. Jednakże muszę Wam zwrócić uwagę, czego przy karceniu dzieci unikać należy. Oto nie jedna z Was, karcąc swe dzieci, przeklina, przezywa je najobrzydliwszemi słowami, a kiedy karze, to karze z największem uniesieniem i złością, matka taka, karząca dziecko w największej pasyi, przestaje być matką, a staje się dzikiem zwierzęciem. Takie karanie dzieci nie przynosi żadnego pożytku i przez takie karanie nie usunie się wad dzieci. Dziecko traci szacunek dla matki, gdy ją widzi bardzo zagniewaną. O Matki! Matki! pamiętajcie na to, że macie wielki obowiązek hamować gniew wobec dzieci. W niejednej okoliczności trudno Wam może zachować zimną krew, zwłaszcza, jeżeli która z was z natury skłonna do gniewu, ale jeżeli tylko o dar cierpliwości P. Boga prosić będziecie, P. Bóg wam z pewnością udzieli. Jeszcze raz więc Was upominam: upominajcie dzieci wasze i karzcie je, jeśli to jest konieczne, ale zawsze ze spokojem, zastanowieniem się i rozwagą. Zdaje mi się, że pożytecznem będzie, gdy wyliczę niektóre wady dziecięce. Na pierwszem miejscu stawiam grymasy i upór. Powszechne to prawie wady, przeciw którym dobra matka od pierwszych lat dziecięcych występować powinna. Niech więc każda z Was przyzwyczaja dzieci swe do posłuszeństwa dla siebie i dla męża. Co raz — naturalnie z zastanowieniem — postanowiłaś i przykazałaś, tego się trzymać musisz; dziecko bądź co bądź musi to spełnić, chociażby i karą zmusić je do tego potrzeba było. Biada matce, jeżeli dziecko pomiarkuje, że na swojem postawić może, bo wtenczas dziecko się rozzuchwali, będzie robiło to, co mu się będzie podobało. Jeżeli zaś Ty dziecko twoje do posłuszeństwa przyzwyczaisz, to można się spodziewać, że ono i Bogu posłuszne będzie, a przez to zapewnisz mu szczęście doczesne i wieczne. Drugą wadą jest próżność i chęć strojów, szczególniej u dziewcząt. Psuje matka dziecko swoje, jeżeli je stroi, chwali je, że ono tak pięknie wygląda,

jeżeli chce, aby dziecko strojami swymi przewyższyło dzieci sąsiadów. O Matki chrześcijańskie! nie podsycajcie w córkach waszych umyślnie próżności na własną ich zgubę. Wskazujcie często dzieciom na to, że najpiękniejszą ozdobą człowieka jest: czyste serce, przyozdobione chrześcijańskiemi cnotami.

Innym błędem, który się często u dzieci znachodzi, jest kłamliwość. O kłamstwie powiada Pismo św., że »usta, które kłamią, zabijają duszę« i znowu, że »obrzydliwością u Boga są usta kłamliwe«. Kłamstwo jest drogą pochyłą, spadzistą, prowadzącą do wielu innych grzechów. Występuj więc chrześcijańska Matko przeciwko temu błędowi. Wymagaj, aby zawsze we wszystkiem twoje dziecko prawdę mówiło, inaczej — karć i karz. Pamiętaj jednak na to, byś sama zawsze prawdę mówiła, a niech cię Bóg broni od tego, byś ty miała kłamstwem twoje usta splamić, lub sama dziecku twemu kłamać kazała.

Zdarza się często, że dziecko jest gwałtownej i drażliwej natury, że łatwo w gniew wpada, bije drugie dzieci, wyzywa, przeklina. Przy zaniedbaniu wzrasta w dziecku ta popędliwość. Jeśli więc uważasz, chrześcijańska Matko, że twoje dziecko jest popędliwe, to staraj się powściągać je i trzymać w granicach. Ucz, napominaj, łaj, karz, nie spocznij, dopóki z pomocą Bożą dziecka nie zrobisz łagodnem. Ale jeżeli sama jesteś gniewliwa, popędliwa, jeśli dziecko widzi ciebie rozgniewaną, słyszy twoje przekleństwa, przezwiska, jakże może się ono nawrócić? Ty pogrążasz je więcej jeszcze w tym błędzie, w nim go umacniasz, a wtenczas biada tobie.

Dalszą wadą u dzieci jest nieczułość i samolubstwo. Dziecko jest samolubne, gdy wszystko dla siebie zabiera, gdy niczem się z drugiem nie podzieli, przezywa i bije inne dzieci, z żadnem się nie chce zgodzić. Nie lituje się także dziecko nad chorobą drugiego, nie chce pomódz w pracy innym dzieciom, kłóci, wyzywa i bije się z nimi. Jeżeli Matko pozwolisz, aby takie samolubstwo w twem dziecku wzrastało, to lękaj się, że to dziecko nie będzie miało serca i dla Ciebie.

Niektóre wady u dzieci są tak głęboko zakorzenione, iż zdaje się, że trudno je wykorzenić, ale i wtedy nie wolno rąk założyć i nic nie robić. Jeżeli dziecko ma jakąś wadę na ciele, to rodzice nie żałują kosztów i starań, aby tę wadę usunąć. Otóż tak samo trzeba użyć wszelkich środków do usunięcia wady duchowej. Niechaj matka prosi gorąco i nieustannie o łaskę i pomoc, aby Bóg sam to złe złamał w dziecku. A u Boga nic niema niepodobnego.

Kto to był Adam Mickiewicz?

Zapewne nieraz obiło się o uszy wasze to nazwisko. Niedawno bowiem, bo przed dwoma laty, urządzano po miastach, a nawet po wsiach uroczystości, odczyty, śpiewy, a to wszystko na cześć Adama Mickiewicza. Nie jedna także z Was widziała po większych miastach pomniki, czyli piękne posągi na rynku lub przy ulicach, wyobrażające Adama Mickiewicza i na jego cześć postawione. Kto to zatem był ten Adam Mickiewicz, któremu ludzie robią takie honory?



ADAM MICKIEWICZ.

Czy to król jaki, czy wojownik? — Nie, Mickiewicz nie był ani królem, ani wojownikiem; Mickiewicz był Polakiem, człowiekiem świeckim, żonatym, ojcem kilkorga dzieci, a żył nie tak dawno temu, bo lat sto przeszło, jak się urodził, a 45 jak umarł. Ojczyzną jego była Litwa, to jest kraj z dawniejszą Polską złączony, a od rozbioru Polski zostający pod panowaniem rosyjskiem.

Po ukończeniu szkół Mickiewicz był profesorem przy gimnazyum rosyjskiem. Ponieważ jednak był dobrym Polakiem, mówił i pisał po polsku i innych do tego zachęcał, Moskale zaczęli go prześladować, więzić, dlatego też widząc, że go czekały kajdany i Sybir,

uciekł ze swego kraju ojczystego i tułał się po różnych krajach obcych. Był jakiś czas profesorem we Francyi, potem w Szwajcaryi, a przy końcu życia udał się do Turcyi i tam umarł. Ciało jego sprowadziła rodzina do Paryża i tam pochowała. W roku zaś 1890 cały naród polski własnymi kosztami sprowadził prochy Mickiewicza z Paryża do Krakowa i tu je z wielką pompą i okazałością pochowano w grobach królewskich w katedrze na Wawelu.

Choć więc za życia nie był ani królem, ani nawet księciem, po śmierci jednak naród polski umieścił go pomiędzy swymi królami.

Kim tedy był Adam Mickiewicz i co takiego zrobił, że sobie na taką cześć całego narodu zasłużył? Otóż, uważajcie dobrze. Adam Mickiewicz był wielkim poetą polskim.

Ale widzę znowu, że nie wszystkie rozumiecie dobrze, co to znaczy poeta — dlatego muszę wam to słowo pierwej wytłomaczyć.

Czytając różne książki zauważyłyście same, że jedne z nich są pisane mową zwykłą, taką, jak się zwykle mówi, a są i takie, które są tak pisane, że się wszystko składa do wiersza, czyli że są pisane wierszami. Chodząc do szkoły, uczyłyście się takich wierszyków na pamięć. Może która z was pamięta ten ustęp wierszem napisany, który się zaczynał:

Był sobie dziad i baba
Bardzo starzy oboje,
Ona kaszląca, słaba,
On skurczony we dwoje...

W każdej zresztą książce do nabożeństwa macie pisane modlitwy mową zwykłą, ciągłą, a pieśni są pisane wierszami, z ambony słyszycie kazanie także mową zwykłą, a na kościele śpiewacie pieśni w wierszach.

Otóż zapamiętajcie sobie, że ten sposób mówienia, jakiego zwykle mówiąc używamy, w którym czytamy książki, gazety, w jakim słyszymy kazanie, nauki, taka mowa zowie się p r o z ą, czyli zwykłą mową, a zaś mowa wierszami, w jakiej są napisane pieśni, nieszpory, gorzkie żale, kolendy, nazywa się p o e z y ą, a ludzi takich, którzy układają i piszą wiersze, nazywamy poetami. A być takim poetą, to nie każdemu dano. Aby napisać coś mądrego mową zwykłą, czyli prozą, trzeba być mądrym i uczonym człowiekiem, ale napisać książkę całą pięknym wierszem, aby w niej był sens, to sztuka nie lada, tu już nie wystarczy sam rozum i nauka, ale na to prócz wielu

nauk, trzeba mieć osobny dar od Boga, który się natchnieniem nazywa, a to nie każdemu dano.

Otóż właśnie takim osobliwszym darem i to wielkim do układania i pisania poezyą, obdarzył Pan Bóg duszę Adama Mickiewicza i dlatego zowiemy go wielkim poetą.

Mickiewicz już w młodocianych latach, kiedy jeszcze chodził do szkoły, układał i pisał wierszyki. Raz nawet swymi wierszykami splatał figla koledze. Pyta się profesor jednego z uczniów, o czem mowa? A ten wstaje i nic — bo nie uważał. Mały Mickiewicz przysuwa się do swego koleżki i tak mu podpowiada:

W starem mieście Damaszku
Siedział dyabeł na daszku,
W kapeluszu czerwonym
Kwiateczkami upstrzonym.

Pytany nie połapał się, że to figiel, tylko myśląc, że tak trzeba odpowiedzieć, powtórzył na głos, co mu Mickiewicz po cichu podpowiedział. Cała klasa w śmiech i profesor się uśmiał serdecznie, że nawet zapomniał ukarać nieuważnego ucznia, bo się zresztą sam ukarał.

W miarę jak przez nauki rozwijał się rozum, Mickiewicz coraz więcej układał i pisał wierszy, a przez całe swe życie napisał wiele prześlicznych książek, a prawie wszystkie wierszami. Wierszami, jak to mówią, sypał jak z rękawa! A co to za wiersze! jakby z marmuru wyciosana figura, ani nic dodać, ani ująć nie można, wszystko potrzebne, wszystko na swojem miejscu, słowo idzie po słowie, jak woda w rzece.

Najpiękniejsza książeczka, jaką Mickiewicz napisał, nosi tytuł: »Pan Tadeusz«. Jestto spora książeczka, cała napisana wierszami, a wszystkich wierszy w niej jest 9724.

Mickiewicz opisuje w niej, jak to się dwie rodziny szlacheckie przez długie lata procesowały, kłóciły i biły, aż wreszcie potomek jednej z tych rodzin, imieniem Tadeusz, położył koniec kłótniom, przez to, że się ożenił z Zosią, córką drugiej rodziny.

W to opowiadanie wplótł Mickiewicz tyle ślicznych rzeczy, opisów i opowiadań o Polsce i Polakach, że w książeczce tej, jakby w lustrze, widzi się całą Polskę, cały naród polski z jego cnotami i wadami.

Są tam i panowie wielcy i mali i księża i wojsko polskie i chłopy, nie brak i żyda Jankla, co grywał na cymbałach — i słusznie, bo

jakżeby Polacy wyglądali bez żyda? — są tam dalej opisane polskie zwyczaje różne, uczty, polowania, wesele, bitki, kłótnie, wojny, polskie dwory i dworki, ich urządzenie i bogactwa, cała przyroda, pola, łąki, lasy, zboża, grzyby, zwierzęta, słońce, burza, a wszystko tak prześlicznie opisane, że czytając, zdaje ci się, iż palcami tego dotykasz, widzisz i słyszysz wszystko.

Dla waszej ciekawości, a zarazem byście wiedziały i zapamiętały sobie, jak się ta książeczka »Pan Tadeusz« zaczyna, przytoczę wam z niej pierwsze cztery wiersze:

Litwo, Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Same zatem widzicie, jakie to piękne i rzewne te wierszyki, takie proste, zrozumiałe, a jakie mądre. W tych czterech wierszach pokazał Mickiewicz gorące swe serce, które tak bardzo kochało kraj ojczysty. Wtedy, gdy się Mickiewicz urodził, już Polska była rozdarta, a Litwa, dawna część Polski i Ojczyzna Mickiewicza dostała się Rosyi. Te wiersze nawet pisał Mickiewicz na wygnaniu, w obcym kraju, bo jak wam wspomniałem, musiał uciekać przed Moskalami z ojczyzny. Dlatego to tak rzewnie i z tęsknotą odzywa się: »Litwo! ojczyzno moja!« i jak ten, który leży chory, lepiej wie co zdrowie jest warte, tak on po stracie ojczyzny i na wygnanu widzi jej piękność w całej ozdobie.

I wyście może tego doznały. Gdy się jest w »starym kraju« i patrzy codziennie na ten piękny świat polski, to jakoś nie widzi się tak dobrze jego piękności, ale tak będąc w Ameryce, to tęskno się robi i chciałoby się bodaj na skrzydłach ptaka polecieć do starego kraju i choć raz zobaczyć te pola, łąki, drzewa, domek, kościół...

Prócz tej jednej książeczki, o której wam nieco dłużej mówiłem, napisał Mickiewicz wiele innych, a wszystkie piękne, wszystkie wierszami. Są one drogą spuścizną po Mickiewiczu dla narodu polskiego. Tyle jest w nich pięknych myśli, nauk, że wszystkie pokolenia narodu polskiego czerpać tam mogą, jakby ze skarbnicy.

Słusznie tedy zowiemy Mickiewicza nieśmiertelnym, bo jak dusza jego, choć on umarł, żyje i żyć będzie na wieki na tamtym świecie, tak pamięć o Mickiewiczu na tym świecie nigdy nie zginie.

A naród polski tak długo będzie silnym i mocnym, tak długo

nie zgniecie go żadna ziemska przemoc, jak długo będzie o Mickiewiczu i jego naukach pamiętał, jak długo będzie to czcił i kochał, co kochał Mickiewicz.

W jego pismach jest cały język polski, cała mowa polska jakby w bezpiecznej skrzyni schowana. I choćby nam nieprzyjaciele nasi całkiem usta zakneblowali, jak to już próbują, tak, żeby nam ani słowa po polsku mówić nie wolno było, jak długo jednak naród polski będzie miał, szanował i czytał książki Mickiewicza, tak długo mowy polskiej nie zapomni, język polski nie zginie.

Słusznie tedy naród polski czci i szanuje pamięć Mickiewicza, bo mu się ona należy.

Jeszcze Wam później napiszę więcej o nim, a dzisiaj skończę prośbą do Was, ale nie odemnie, ale od Mickiewicza, który w swych pismach taką prośbę zostawił do niewiast polskich, wiejskich:

O gdybym dożył kiedyś tej pociechy,
Żeby te księgi zbładziły pod strzechy,
Żeby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste, jako ich piosenki.

A. W.

Bajka i prawda.

Pewien potężny król zachorował. Próbowano różnych leków, znoszono zioła o cudownej uzdrawiającej mocy, ale niestety, nic nie pomagało. Pan kraju, który się rozciągał od morza do morza, którego woli wszyscy ulegali, poraz pierwszy w życiu odczuł, że potęga jego i władza dobiegają końca. Choroba stawała się z dniem każdym groźniejszą, miał się coraz gorzej i gorzej.

Zebrali się doktorzy, zebrali się mędrce sędziwi, radzili długo, tajemnie, pochylając siwe głowy; radzą i uradzili, że jedna rzecz monarsze zdrowie powrócić zdoła, a to jeśli go obloką w koszulę szczęśliwego człowieka.

Wyruszyli gońce w cztery strony świata: na północ, na południe, na wschód i zachód — wyruszyli rycerze i pacholęta i szukają a szukają szczęśliwego człowieka.

Minął miesiąc, drugi i trzeci — z czterech stron świata wracają posłańcy, ale im smutek z ócz patrzy. Niestety, nigdzie na całej ziemi nie znaleźli ani jednego szczęśliwego człowieka.

Ale gdy się zbliżają do pałacu, aby choremu panu swemu tę smutną wiadomość oznajmić, słyszą zdala piosenkę.

Piosenka to wesoła, widać z lekkiej wyszła piersi: od pól szerokich, od łąk zielonych wiatr ją na swych skrzydłach unosi.

Stanęli rycerze, słuchają i słuchają, skąd taka nuta płynie.

Kraj daleki, szeroki, aż het z niebem się styka, biały konik pług ciągnie, pod skwarnem, południowem słońcem, nad pługiem pochylony idzie chłopek ubogi — idzie i śpiewa wesoło.

Wołają chłopka do siebie ulubieńcy pańscy.

— Któż ty jesteś człowieku, że tak śpiewasz swobodnie, jak gdyby w twojej duszy żadna nie gościła troska? Byłżebyś ty szczęśliwym?

— A pewnie, że jestem szczęśliwy! — odparł wieśniak wesoło, i wzrok jasny, pogodny podniósł na pytających.

Spojrzeli po sobie rycerze i pacholęta i zawołali:

— Jeśli tak, to oddaj nam twoją koszulę — musimy ją mieć koniecznie!

— Moją koszulę? — rzekł kmiotek i roześmiał się serdecznie. — O! mądry będzie ten, kto ją znajdzie! Patrzcie!

I rozchylając siermięgę, pokazał im pierś nagą.

Był tak ubogi, że nie miał koszuli!

*

* *

To jest legenda, a teraz wam opowiemy zdarzenie prawdziwe — posłuchajcie:

W dużem mieście żyła młoda, piękna i bardzo bogata pani. Wszyscy ją podziwiali, a w życiu swojem nie doznała nigdy ani niedostatku, ani choroby — posiadała wszystko, co dusza jej mogła zapragnąć — tylko Pan Jezus nie dał jej jednej rzeczy — szczęścia.

Nic ją nie bawiło, nic nie cieszyło — pracy nie znała nawet i myśleć się jej nie chciało, jak skrócić długie godziny dnia.

Pewnego dnia, siedząc w swoim pokoju, przeglądała książki i gdy tak przerzucać zaczęła kartki jednej, trafiła przypadkiem na legendę o »Koszuli szczęśliwego człowieka«.

Przebiegła ją wzrokiem i zamyśliła się chwilę.

Nagle zerwala się z krzesła, bo w glowie jej powstała myśl dziwna, a choć nikogo w pokoju nie było, zawołała głośno:

— Nie udało mi się znaleść szczęśliwego mężczyzny, ale ja znajdę na pewno szczęśliwą kobietę.

Zajęta swoją myślą, uradowana, że znalazła sobie jakąś robotę, rozpoczęła natychmiast swoje poszukiwania.

Miała dużo znajomych w mieście, mnóstwo pań schodziło się do niej popołudniu i wieczorem, a ona każdą zręcznie wypytywała, czy jest szczęśliwą.

Ale niestety, mijały dni i tygodnie, a odpowiedź była zawsze ta sama: Nie!

Czasem zamiast tego, zapytana milczala tylko, oczy zachodzily łzami, a na ustach pokazywał się smutny uśmiech.

I wszędzie, wszędzie było to samo.

A piękna, bogata pani po każdym dniu, spędzonym na daremnem poszukiwaniu szczęścia, zamyślała się długo i stawała się coraz smutniejszą.

— A więc to prawda, że niema szczęścia na świecie? — mówiła sama do siebie — a może to ja tylko nie wiem, jak go szukać; może są starsi, co dłużej żyją i lepiej znają świat, w ciągu swego życia spotykali je na swej drodze!...

Tak myśląc, poszła do swego proboszcza, siwego starca, który ją malem dzieckiem pamiętał.

Gdy go zapytała, czy nie zna szczęśliwej kobiety, sędziwy kapłan uśmiechnął się dobrotliwie.

— Przeczytaj pierwszy wiersz tego listu, na który właśnie odpisywałem — rzekł, podając jej zapisaną ćwiartkę.

List zaczynal się od słów: »O mój ojcze, mój ojcze, jaka ja jestem szczęśliwa!...«

Młoda kobieta zerwała się z krzesła.

— A więc jest na świecie kobieta szczęśliwa i ojciec ją zna?

— I ty ją znasz, moje dziecko — odparł proboszcz.

— O któż ona i gdzie ją znaleść można?!

— Już jej tu niema, jest tam, gdzie nasi żołnierze się biją za swój kraj, to piękna i bogata hrabina Marya, u której tak często bywałaś.

— Ona?!

Nazajutrz młoda kobieta jechała szukać swej szczęśliwej przyjaciółki.

Gdy stanęła na miejscu, po długiem szukaniu, zaledwie ją odnalazła. Nikt nie wiedział, że to hrabina, wszyscy znali ją tylko, jako »siostrę Maryę«.

Zaprowadzono ją do szpitala, w którym leżeli ranni żołnierze. Przy nich, jak anioł pokoju, ze słodkim wyrazem na twarzy, siostra miłosierdzia opatruje rany, dodaje odwagi tym, którzy oddali życie za Ojczyznę.

Młoda kobieta zbliżyła się do niej nieśmiało:

— Siostro, — rzekła półgłosem — czy jesteś szczęśliwą?

— O, pani droga! bardzo, a bardzo szczęśliwą! — odparła zakonnica ze słodkim uśmiechem.

— Zupełnie szczęśliwą?

— O tyle, o ile można być szczęśliwą na ziemi, w oczekiwaniu tego, co Bóg zgotował tam... wysoko. Szkoda tylko, że w niebie nie będzie się można poświęcać dla drugich.

— A więc siostro kochana, na miłość Boską — tylko się ze mnie nie śmiej — daruj mi koszulę, którą masz na sobie!

Lekki rumieniec oblał twarz Szarytki.

— To niemożliwe! — odpowiedziała zakłopotana.

— Błagam cię, nie odmawiaj mi siostro!...

Zakonnica zmięszała się jeszcze bardziej.

— Nie mam jej — szepnęła. — Dziś rano zabrakło płótna w szpitalu, podarłam ją na opatrunki dla rannych.

Światowa pani spuściła głowę, łzy błysnęły w jej pięknych oczach.

— Dziękuję ci siostro — rzekła wzruszona — teraz rozumiem. Szczęścia dać, ani wziąć nie można; trzeba je kupić tak, jak ty je kupiłaś przez miłość Boską i poświęcenie dla bliźnich.

— I ja znajdę szczęście tam, gdzie ty je znalazłaś.

Gwiazdka.

U żydów taniej.

Dla nas nadchodzą Święta Wielkanocne, a dla żydów zbliżają się — żniwa. Co lada żydek wiejski zarobi na swym handelku przed naszemi świętami, tego kilkomorgowy gospodarz nie ma przez cały rok ze swego gospodarstwa.

Już na kilka tygodni oblatuje Mordko, Icyk i Sura wieś i wszystkie gosposie zapewnia, że na święta będzie miał »przepikną« mąkę i »fein drożdzie«. A jest, niestety, wiele gosposi, którym ani przez myśl nie przejdzie, żeby czyniły zakupno w sklepach katolickich, ale w dyrdy lecą do Srula, bo u niego wszystko taniej. Obiecałem wam już dawno napisać coś o tej taniości żydowskiej, zatem dzisiaj wywiązuję się z obietnicy.

Przyznaję wam, że rzeczywiście prawie wszystkie towary w handlach żydowskich są tańsze, jak u katolików, ale ta taniość żydowska jest tylko pozorna, a to dlatego, że towary u żydów, choć podobne i niby takie same, jak u katolików, jednak nie są takie same, ale daleko gorsze, podlejsze.

Wiedzieć wam trzeba, że jak u gospodarza jest zboże przednie, pośrednie, ujmy i plewy, tak i fabryka każda wyrabia kilka gatunków każdego towaru.

Jest towar najlepszy, towar średni i lichota. W każdej fabryce także są towary wybrakowane, nieudałe lub cośkolwiek zepsute, a wreszcie trzeba i to wiedzieć, że każda dobra fabryka ma swoich naśladowców, którzy podszywają się pod jej imię, wyrabiają towar podobny, nieraz z takimi samymi napisami, ale nie taki sam. Kupiec porządny, katolik, sprowadza towar najlepszy lub średni, żydki zaś mają w swych handlach towar wybrakowany, lichy, z fabryk oszukańczych, lub tylko towar średniej dobroci, a sprzedają wszystko jako najlepsze i choć taniej sprzedają, jednak zarabiają daleko więcej, niż kupiec katolik.

Sam raz zapłaciłem za kapelusz 5 złr. — mój znajomy za taki sam i z takim napisem zapłacił u żyda tylko 3 złr., ale cóż się pokazało? Kapelusz, kupiony u katolika, był nowy i zrobiony z nowego materyału, a kapelusz żydowski był tylko odnowiony, ze starego fabryka zrobiła nowy!

Raz znowu tak się zdarzyło: Pewna gospodyni kupiła funt cukru w sklepie Kółka rolniczego, w którym były towary sprowadzane od katolików. Nie dowierzała jednak Kółkowi i poszła do żyda i kupila także funt cukru. U żyda zapłaciła o centa mniej. Myśli sobie tedy: »o widzicie ich, każą kupować w Kółku, a u żyda taniej«. Ale niedosyć tego. Przyszła do domu, ogląda obydwa kawałki cukru i na oko widzi, że cukru od żyda więcej. »Więc niedosyć — myśli sobie — że w Kółku drożej, ale jeszcze waga oszukana«. Łap tedy obydwa kawałki cukru i biegnie do Kółka. Po drodze ułożyła sobie

całe kazanie, a gdy wpadła zadyszana do Kółka, nawymyślała wszystkim, co wlazło. Sklepikarz bierze spokojnie od niej obydwa kawałki i waży przy jej oczach jeden i drugi. I cóż się pokazało? Oto cukier od żyda, choć żyd przeważył, choć go na oko było więcej, nie miał pełnego funta, ale brakowało dwa deka. Ale jeszcze niedosyć na tem. Zrobiono w sklepie inną próbę. Odważono dwa kawałeczki cukru z jednego i drugiego i dano do dwóch równych szklanek herbaty. Kosztowali wszyscy i sama gosposia — i przekonali się, że herbata z cukrem z Kółka była zupełnie słodka, a herbata z cukrem od żyda była niesłodka. Dodano jeszcze pół kawałeczka żydowskiego cukru, ale i wtedy herbata z cukrem Kółka była daleko słodsza.

Skądże zatem taka różnica? — Oto dlatego, że cielę cielęciu, krowa krowie, a cukier cukrowi nierówny. Cukier żydowski był rzadki, zatem na wagę trzeba go więcej, ale był też gorszy, nie tak słodki. Żyd zatem miał niby tani cukier, ale właściwie był on drogi.

Każda gosposia wie o tem, że drożdże drożdżom nierówne, że złe drożdże dane do pieczywa to zaguba mąki, ciasta, a jednak wierzą różnym Srulom i kupują u nich drożdże. Berek i Ryfka zachwali, że na jej drożdżach to takie paski wielkie wyrosną, że trzeba będzie piec rozwalać — na dwa tygodnie przed świętami po domach poroznoszą swoje »fein« drożdże, a gosposie biorą to paskudstwo — bo tanio! Drożdże dobre mają wygląd jasno-szary, piaskowaty, są kruche, nie powinny się mazać, ani przyczepiać do palców — dobre drożdże psują się wnet, a za funt takich drożdży dziś trzeba zapłacić 40 lub 50 centów.

Żydki za te pieniądze dadzą dwa funty, ale te ich drożdże, to krochmal, a nie drożdże — szkoda tylko pieniędzy i mąki. Lepiej i pożyteczniej kupić mniej, a dobrych, aniżeli dwa razy tyle dać drożdży, ale lichych, z krochmalem!

Na wsi mają zwyczaj gospodynie kupować kawę i pieprz już zmielony. Otóż pamiętajcie sobie łaskawe niewiasty, że najbardziej te dwie rzeczy są fałszowane. W kawie mielonej, kupionej u żyda, mogą być »różne różności«, tylko nie kawa — jest tam cykorya, głóg mielony, cegła; w pieprzu mielonym jest znowu tarty makuch, drzewo, kora z drzewa, chleb suszony, piasek, popiół i inne przysmaki, które żydki »tanio« sprzedają.

Kawę kupować surową, lub paloną, a zemleć sobie zaraz w sklepie, a jeśli się kupuje kawę mieloną, to już tylko u katolika,

porządnego kupca. Zresztą nawet kawa surowa może być w różny a różny sposób fałszowana, a wiejskie żydki to już majstry nad majstrami w fałszowaniu. Zamiast kawy dają ziarnka suchego ciasta, ziarnka z gliny, przy paleniu skrapiają ją wodą, by była cięższa, napuszczają masłem, by miała połysk.

Jeszcze powiem wam o mące. Zwykle gosposie patrzą, by mąka była »bielusieńka«.

Otóż to nie jest znak dobry. Mąka dobra nie powinna być ani zbyt biała, jak śnieg, ani zielonawa, ani czerwonawa, tylko ma mieć kolor żółtawo-biały. Dobra mąka wzięta do ręki szeleszczy, łatwo się zbija, ale nie w bryłki, zwisa na palcach, a przyciśnięta palcem zostawia dołek ze wszystkiemi żyłkami i fałdami palca, za to zaś wzięta do ust w zębach, nie powinna szeleszczeć, ani być słodką, ani gorżką, ani kwaskowatą.

Żydki oszukują gosposie, mówiąc, że najlepsza mąka ma numer dwa nule, mąka najpiękniejsza z dobrych i rzetelnych młynów ma jako numer jedno nul — a jedynie oszukańcze młyny i żydki kładą zamiast jedno, dwa nule i tym sposobem tumanią niedoświadczonych zamiast numer jeden, dają numer nul i t. d., czyli, że mąkę o jeden numer podnoszą.

Największe zaś cygaństwa robią przez to, że mięszają różne numera razem. I tak żydek przywiezie sobie jeden worek mąki nul i jeden worek numer jeden lub dwa — i te dwa numera pomięsza i wszystkę mąkę sprzedaje za nul, albo nawet za dwa nul. Na oko tego nie poznać — a żydek robi dobry geszeft — mąkę sprzedaje taniej, jak w Kółku, ale mimo to na niej więcej zarabia, jak Kółko. Prócz tego żydki fałszują mąkę, bo dodają mąki żytniej do pszenicznej, mąki jęczmiennej, gipsu, kredy, gliny itp.

Kupiec, porządny katolik, który ma sumienie i siebie szanuje, takich sposobów używać nie będzie; on taki towar sprzedaje, jaki on jest, a zatem on musi drożej brać, bo ten jego towar lepszy, prawdziwy i dlatego droższy. W taniość zaś żydowską tylko słabe głowy wierzą i dają się tumanić i oszukiwać.

Kółkarz.

O ogrodach wiejskich.

Co tylko korzyści przyniesie, co życie uprzyjemnić wam może, to wszystko Niewiasta pragnie dać wam, czytelniczki kochane,

i z pomocą boską po trochu dawąć będzie. Dziś pomówimy o tem, co po domu najbliższe, to jest o ogrodach, a nietylko dziś, bobyśmy tego w jednym numerze nie zmieścili. Będziemy więc częściej takie pogadanki umieszczać, a sądzę, że wam się przykrzyć nie będą, bo tu chodzi o wyzyskanie tego szmatka ziemi, za który w mieście niejeden by dużo dał, a który na wsi najbiedniejszy prawie posiada.

Są u nas okolice, gdzie bardzo kwitnie i popłaca uprawa warzywa. Już nie mówię koło Krakowa, gdzie Krowodrza i Czarna wieś od kilkuset lat słyną z ogrodów, ale i dalej, na Powiślu, całemi wsiami uprawiają ogórki, cebulę i inne jarzyny. Możeby się wam i wierzyć nie chciało, że są okolice, gdzie morga gruntu pod ogórkami albo pod cebulą przynosi 300 do 400 reńskich dochodu. To dopiero dobry sposób dojścia do pieniędzy, o czem tak często pisze wam Niewiasta. Czy was tedy namawiać mam do tej uprawy? to zależy: niektóre rzeczy w jednych okolicach popłacają, w innych nie. To pewna, że zanim się udamy o taki lub inny zarobek, trzeba dobrze poznać warunki miejscowe i potrzeby okolicy. W jednych stronach popłaca sprzedaż mleka, w innych lepiej je przerabiać na masło i sery. W innych drób przynosi znaczną korzyść, a jeszcze wyróżniać trzeba, czy kury, czy też kaczki lub gęsi chować, bo to zależy od miejscowych warunków i zapotrzebowania, czyli od łatwości zbytu. W innych wreszcie warzywa i owoce najlepiej się udają. Co bądź jednak się robi, to pamiętajcie czytelniczki kochane, że trzeba robić dobrze, a zatem, każdej gałęzi gospodarstwa, jakiej chcesz się oddać, trzeba się *nauczyć*, czy to z książek, czy od tych, co umieją. Dlatego zaś tyle rzeczy u nas się nie udaje, że się puszczamy na sprawy, których dobrze nie znamy. Dzisiaj wszakże nie zapuszczam się w żadne szczegóły, a pisać tylko chcę o ogrodach, o ile się one do każdego miejsca nadają. Nie namawiam z góry każdego do większej uprawy jarzyn, ale przypominam gospodyniom że koło każdego domu powinien być ogródek, zagrodzony płotem, aby kury, gęsi i kaczki nie miały do niego przystępu. Są wsie, gdzie od wiosny do jesieni, przed każdą prawie chałupą widać kwiatki i warzywa, a serce się raduje patrząc jak tam ładnie i wesoło. Są drugie, gdzie przed oknami tylko bagno i gnojowisko, gdzie zaledwie na wiosnę piędź ziemi zasiana rozsadą, a później tylko oset i pokrzywy w tem miejscu rosną; w sadzie zaś drzewiny parszywe zdziczałe, które ludziom raz na dziesięć lat zaledwie dadzą trochę śliwek, albo kwaśnych, robaczliwych jabłuszek.

Do was należy, kochane gosposie, ten stan rzeczy zmienić. Trzeba uwierzyć, iż ten ogród to także część domu i to wasza pociecha i chluba: jak widzą ładny sadek przy chałupie, a pod drzewami dzieciątko śpiące w kołysce i matkę szyjącą koło niego, albo w niedzielę rodziców i dzieci na ławce używających chłodu i tak potrzebnego spoczynku, to im serca biją z radości i mówią sobie: mój Boże, czemuż wszędzie tak nie jest!

Wierzajcie też, że z tych warzyw, chociażbyście ich nie sprzedały na targu, jeszcze i tak niemało korzyści i wygody. Marchew i pietruszka, to nie lada przyprawa kuchenna i czy ziemniaczanka, czy grochówka, czy barszcz, dwa razy lepsze będą z jarzyną. W post jarzyna zastąpi omastę lub mleko; cebula do ziemniaków i grochu, wiecie jak jest potrzebna. Buraki ćwikłowe, czy pieczone, czy gotowane, zasmażone mąką i słoniną, zaprawione trochę octem, na święto z kiełbasą albo wędzonką, to wyborna potrawa. A cóż dopiero barszcz ukiszony z buraków, czy postny z suchym grzybkiem i jarzyną, czy podbity mąką i mlekiem! Taki barszcz czysty, to dla chorych na gorączkę niemal że jest lekarstwem. Jabym pragnęła, aby w każdym domu wszystko było, na co stać gospodynią, a stać na dużo tę, co zawczasu obmyśla i pracy własnej dołoży. Oby w domach waszych było dobrze, a koło domu ładnie i schludnie, tego pragnie i życzy wam całem sercem Niewiasta.

Dlatego zamieszczać będzie dokładne wiadomości: jak chodzić koło warzywa, drzew i kwiatów, a ufa, że niejedna czytelniczka na tem skorzysta i że każdy dom, gdzie czytają Niewiastę będzie porządniejszy, zasobniejszy, milszy Bogu i ludziom.

O chowie indyków.

Jedną z najważniejszych gałęzi gospodarstwa kobiecego jest chów drobiu, dlatego w gazetce naszej będziemy się tą sprawą bardzo trudnić, podając przepisy wypróbowane, a które i na małych gospodarstwach zastosować można. Chów indyków jest dosyć popłatny, a nie tak trudny, jak się niejednemu wydaje.

Chcąc aby indyki wczas się niosły, koniecznem jest, aby w zimnych kurnikach nie nocowały. Aby jaja były pewne, trzeba na jednego indora liczyć 5 indyczek, z których każda znosi od 15 do 20 jaj. Gdy chce siedzieć, daje się pod nią 15, a jak duża to 18 jaj. Po 28 dniach zwykle pisklęta się wykłuwają, co trwa czasem i do drugiego dnia, bo rzadko są wszystkie równo ogrzane. Przed wylęgnięciem piskląt, bardzo ważną jest rzeczą, całe gniazdo zmienić, bo się w nim dużo owadów rozmnożyło. Wogóle bardzo jest dobrze w miejscu, gdzie jakikolwiek drób siedzi na jajach, nasypać w kąciku kupkę piasku zmieszanego z popiołem *drzewnym* i siarką tłuczoną. Drób schodząc z jaj do jedzenia, najprzód tam idzie się wytrzeć, oczyścić i pozbawić się różnych robaczków, które się przez gorąco lęgną i kurze i kurczętom szkodzą.

Jak tylko pisklęta indycze wzmocnieją, co zwykle następuje drugiego dnia, daje się im drobno posiekane jaja do jedzenia. Trzeciego dnia po 3 ziarnka pieprzu gorzkiego, w oliwie namoczonego, a następnie mieszaninę sera, kaszy jęczmiennej rozprażonej; aby nie była klejowatą, krwawnik drobno pokrajany. Na każdy dzień trzeba to jedzenie świeże przygotować i trzymać w chłodnem miejscu, by nie kwaśniało. Co kilka dni dodać trochę pieprzu tłuczonego, co bardzo wpływa na zdrowe chowanie indycząt. Gdy starsze, można dawać im ziemniaki z krwawnikiem, kapustę gotowaną, poślad pszenny. Podczas słoty i zimna na dwór nie wypuszczać, tak samo na rosę. Uważać, by nie weszły w pokrzywy, bo sobie popieką nóżki i główki, które im potem puchną. Bardzo ważną jest chwila, gdy dostają korali, co w 6 lub 8 tygodni po wylęgnieniu następuje, a poznać można po zaczerwienieniu główek. Trzeba je wtenczas lepiej żywić, dodając więcej sera, mleka słodkiego za napój.

Gdy to szczęśliwie minie, można je więcej trzymać na siekanych chwastach, sałacie, pokrzywie, obsypywanych otrębami. Już i na zmianę powietrza nie tyle trzeba uważać, ale zawsze na codzienną czystość w kurniku, co im koniecznie do zdrowia potrzebne.

Hodowla tu podana jest łatwa, a oparta na długoletniem doświadczeniu.

Indory trzeba zmieniać co parę lat, bo inaczej bardzo drobnieją.

PIELGRZYMKA DO RZYMU.

Wiadomo każdemu katolikowi, że rok obecny jest rokiem Jubileuszowym, t. j., że w tym roku Ojciec św. Leon XIII, Namiestnik Chrystusa Pana, z mocy i władzy Mu danej, ogłosił Jubileusz, rok Pański.

O znaczeniu tego odpustu jubileuszowego pouczają nas Biskupi w swych listach pasterskich i Intencye miesięczne Apostolstwa modlitwy, które w każdym katolickim domu się znajdują. Ojciec św. i Biskupi gorąco zachęcają wiernych, by, korzystając z tego odpustu, jechali do Rzymu, a modlitwą zanoszoną u grobow Apostołów, łaski dla Kościoła i siebie wypraszali. Kto więc może te nie wielkie pieniądze i dwa tygodnie czasu poświęcić, niech jedzie do Rzymu, bo ta pielgrzymka będzie dla niego na całe życie największą pociechą. Tam *wiara* nasza się utwierdza, patrząc na pamiątki Zbawiciela i świętych, namacalne dowody prawdziwości Wiary naszej katolickiej. Tam *nadzieja* nasza się gruntuje w obietnicę Chrystusa Pana: nie bój się mała trzódko! Jam zwyciężył świat, a bramy piekielne nie zwyciężą mojego Kościoła, bo mocarze świata tego i heretycy przepadli, a Kościół św. jak stał, tak stoi. Tam *miłość* do Boga i Kościoła się zapala, patrząc na to, co święci i męczennicy przeszli i wytrwali, by wiary nie zdradzić i dla nas ją uchować. Stamtąd z nową odwagą do pracy i walki z biedami życia i pokusami powrócimy.

Niech więc żadna żona mężowi tego wydatku nie wymawia, ale niech owszem go zapewnia, że tem pilniej gospodarstwa i dzieci dojrzy i oszczędzać w domu będzie, by tego wydatku czuć nie było.

A teraz niech się każda zakrzątnie przygotować na drogę odzież i bieliznę. Niech każdy jedzie w ubraniu odświętnem, jakie w okolicy noszą. Radzę nie brać na siebie zawiniątka, jak się to widuje, ale sprawić sobie albo mały kuferek, albo koszyk zamykany, gdzie trzeba zapakować obleczywo do zmiany, ręcznik, mydło, grzebień; kto nosi szkarpetki, niech mu żona da jeżeli nie nowe, to dobrze wycerowane, a kto onucki, to kilka do zmiany. Trudno mieć w kuferku drugie buty, zwłaszcza jeżeli są z wysokiemi cholewami, ale ponieważ podróż trwa 5 dni i 5 nocy, radzę każdemu na noc zdjąć

buty, by się nogi bardzo nie rozparzyły, a ciężka ich praca w Rzymie czeka. Z jedzenia na drogę wziąć chleba, sera, kiełbasy.

Wina tanio wszędzie we Włoszech dostanie.

Ostrożnie z piciem wody w drodze, zwłaszcza gdy się jest zgrzanym.

A my kobiety do pracy i modlitwy, cieszmy się radością naszych mężów i braci, i spodziewajmy się jakiego gościńca ze świętego miejsca i pięknego opowiadania, co widzieli i słyszeli w Rzymie.

Skrzynka na listy.

Antoniowej Mikoś z Golcowej. Ależ prosimy pisać do nas, na list chętnie odpowiemy. Każde słowo od naszych czytelniczek jest nam miłe; za dobre chęci serdeczne «Bóg zapłać».

Agnieszce Janas w Gręboszowie. Interes taki można tylko załatwić, gdy się jest na miejscu. Co my zrobić możemy, najchętniej uczynimy.

Pani A. C. w Krakowie. Artykułów bezimiennych nie przyjmujemy; prosimy o nazwisko, a wtedy można sprawę omówić.

„PRZYJACIEL SŁUG"

PISEMKO DLA DZIEWCZĄT SŁUŻĄCYCH

wychodzi w każdą pierwszą niedzielę miesiąca

pod redakcyą

Adeli Henrykowej Dziewickiej.

»Przyjaciel sług» w Austryi kosztuje rocznie 60 ct., półrocznie 30 ct., poszczególny numer 5 ct.

Roczna prenumerata w Niemczech wynosi 1 mk. 50 fen., w Ameryce pół dolara.

Wszelkie listy i zamówienia adresować należy:

Henrykowa Dziewicka, Kraków, ul. Szpitalna Nr. 21.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.